

Największe kłamstwo XX wieku

Piotr Zychowicz

3 grudnia 1941 roku generałowie Władysław Sikorski i Władysław Anders spotkali się w Moskwie z Józefem Stalinem. Byli zaniepokojeni, że po podpisaniu paktu polsko-sowieckiego do tworzącej się w Sowietach polskiej armii zgłasza się zaskakująco mało oficerów.

Między panami odbyła się następująca rozmowa:

Sikorski: - Mam ze sobą listę ok. 4000 oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze w więzieniach i obozach pracy. Ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które się dało zestawić z pamięci. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: - To niemożliwe. Oni uciekli.

Anders: - Dokądże mogli uciec?

Stalin: - No, do Mandżurii.

Tak rozpoczęła się długa historia kłamstwa katyńskiego. Największego i najbardziej perfidnego z licznych kłamstw XX wieku. Bo na temat masakry polskich więźniów kłamali wszyscy. Sowietci, którzy usiłowali zrzucić winę na Niemców. Niemcy, którzy zawyżyli liczbę ciał znalezionych w Katyniu. Amerykanie i Brytyjczycy, którzy woleli sprawę zamieść pod dywan, niż narazić na szwank "jedność koalicji". A wreszcie polscy komuniści.

Gdy Niemcy 13 kwietnia 1943 r. poinformowali świat o odkryciu katyńskich dołów śmierci, Moskwa nabrała wody w usta. Przemówiła dopiero dwa dni później. Sowieckie Biuro Informacyjne ogłosiło, że polscy jeńcy "wpadli w ręce niemieckich katów faszystowskich w lecie 1941 r., po wycofaniu się wojsk sowieckich ze Smoleńska".

Smoleńsk i położony w jego pobliżu Katyń zostały odbite przez Armię Czerwoną we wrześniu 1943 roku. Szybko do pracy przystąpiła stworzona przez Moskwę komisja, na której czele postawiono prof. Nikołaja Burdenkę. Badane przez nią ciała zostały spreparowane przez NKWD, a dokumentacja sfalszowana. Okoliczni mieszkańcy - świadkowie zbrodni - zostali zamordowani lub wysłani do łagrów, a w ich miejsce podstawiono świadków fałszywych.

Werdykt był nietrudny do przewidzenia: polskich oficerów zamordowali Niemcy w 1941 roku. Jeszcze podczas trwania wojny specjalne komando NKWD ruszyło w pościg za ludźmi, którzy zostali przez Niemców zaproszeni do Katynia i mogli zbadać prawdziwe okoliczności zbrodni. Wszędzie tam, gdzie weszła Armia Czerwona, konfiskowano katyński materiał dowodowy.

Słynna jest historia czaszek zamordowanych oficerów - i jedynej kobiety zastrzelonej w Katyniu, Janiny Lewandowskiej - które przez kilkadziesiąt lat były ukrywane przed NKWD i UB przez profesora Uniwersytetu Wrocławskiego Bolesława Popielskiego.

Po zakończeniu wojny sowieccy prokuratorzy próbowali włączyć zbrodnię katyńską do aktu oskarżenia przeciwko Trzeciej Rzeszy. Wniosek ten został jednak stanowczo odrzucony. Mimo to przez kolejne pół wieku komunistyczna propaganda - zarówno w Sowietach, jak i w PRL - twierdziła, że Katyń był zbrodnią niemiecką.

Pomnik z takim kłamliwym napisem został postawiony w miejscu straceń. Podobno w 1956 roku - na fali ujawniania zbrodni "stalinizmu" - Nikita Chruszczow gotowy był przyznać się również do masakry polskich oficerów. Stanowczo sprzeciwić się miał jednak temu Władysław Gomułka. Przełom nastąpił w roku 1990, gdy Związek Sowiecki zaczął chwiać się w posadach.

Ówczesny sowiecki przywódca Michaił Gorbaczow przyznał, że Polaków wymordowała bolszewicka bezpieka, i przekazał Wojciechowi Jaruzelskiemu część dokumentacji zbrodni. Podobne stanowisko zajął Borys Jelcyn. Szybko jednak archiwa rosyjskie się zamknęły, a od czasu przejęcia władzy przez Władimira Putina Moskwa znów kłamie w sprawie mordu na polskich oficerach.

Jak? Odmawia przekazania Polsce pełnej dokumentacji NKWD (rzekomo się zgubiła!) i mataczy w śledztwie prowadzonym przez prokuraturę wojskową w Moskwie. A w odpowiedzi na polską skargę złożoną do Strasburga rosyjscy urzędnicy napisali, że "nie ma pewności, czy Polaków rzeczywiście rozstrzelano". W innych dokumentach nazwano ofiary Katynia "terrorystami", a zbrodnię "wydarzeniami katyńskimi".

Za każdym razem, gdy Putin mówi o Katyniu, używa określenia "zbrodnia totalitarna". Wspomina jednocześnie o rzekomym zamordowaniu przez Polskę jeńców bolszewickich z wojny 1920 r. Zgodnie z tą wykładnią mord na naszych oficerach miał być jedynie odpowiedzią na wcześniejszy mord strony polskiej. Rachunek krzywd miałby więc być równy.

Rzeczpospolita